

KAMIL SIPOWICZ

KO RA

I INNE ZWIERZĘTA

MARGINESY

COPYRIGHT © BY Kamil Sipowicz

COPYRIGHT © BY Wydawnictwo Marginesy, Warszawa 2026

Jesienią 2013 roku Kora usłyszała diagnozę: nowotwór czwartego stopnia. Większość ludzi po takim ciosie losu popada w rozpacz i poddaje się.

Nie Kora. Zawsze była wojowniczką. Już jako kilkuletnie dziecko oddana do sióstr zakonnych w Jordanowie buntowała się. Mając sześć lat, zdemolowała sypialnię dziecięcą, gdy chciano zabronić jej czytać. A czytanie wielokrotnie ratowało jej życie. Mimo kilku prób samobójczych w młodości nie poddała się. Jako artystka, wokalistka w zespole rockowym, autorka – musiała stawić czoła światu mężczyzn. Próbowali ją uformować na swoją modłę. Mówić, jak ma wyglądać, w co się ubierać, co mówić, jak śpiewać i o czym pisać. Ale ona nigdy nie szła na kompromisy. Odmówiła – jako jedyna w zespole Maanam – występu przed komunistycznymi dygnitarzami. Z dnia na dzień jej muzyka i wizerunek zniknęły z sal koncertowych, radia i telewizji.

W 2013 przeciwnikiem okazał się cesarz wszystkich chorób. Postanowiła walczyć. Ja zostałem chorującym naszej dwuosobowej armii.

Żeby dobrze przygotować się do długoletniej wojny, postanowiliśmy znaleźć miejsce, gdzie mogliśmy szybko regenerować siły. Trzeba było opuścić ukochaną Warszawę. Wyprowadzić się w dziką przyrodę. Znaleźć nowe miejsce do życia. Dzięki przyjaciółom odkryliśmy piękne, czyste, malownicze Roztocze. Bliżów, mała wioska między Zwierzyńcem, Krasnobrodem i Zamościem. Południowy wschód Polski. Mało kto wie, ale również Lwów leży na Roztoczu.

A Kora i ja mamy kresowe pochodzenie. Zatem ta ziemia, gdzie ludzie mówią śpiewnym akcentem, nie spieszą się i starają się żyć w zgodzie z rytmem przyrody, stała się naszym matecznikiem. Oddaleni od zgiełku, spalin i wszędobylskich paparazzich mogliśmy się przygotowywać na kolejne chemioterapie, operacje i naświetlania Kory.

6 Kora nie była w stanie już grać koncertów i nagrywać płyt, ale swoją nadal wielką energię mogła spożytkować na planowanie, budowanie i dekorowanie nowych domów gościnnych. Zawsze kochała ludzi i czekała na gości. Nadal urządziła święta i zbierała rodzinę i przyjaciół wokół siebie. Tylko naprawdę wierni i kochający przyjaciele pokonywali setki kilometrów trudnych wówczas dróg, żeby nas odwiedzić. Zdarzało się, że zimą całkowicie nas zasypywało, drogi były nieprzejezdne, wyłączano prąd. Czuliśmy się wtedy jak traperzy i przy ogniu w pięknym białym piecu byliśmy bardzo szczęśliwi. Kora malowała madonny, obrazy, robiła piękne wycinanki z papieru. Ale nade wszystko kochała przyrodę. Każdy wschód słońca był dla niej świętem. Słuchała wiatru i ptaków. Od razu przygarnęliśmy bezdomne pieski i kotki. Na jedno z urodzin podarowałem jej trzy alpaki. Dzięki temu, że mieszkaliśmy na odludziu, nasze relacje ze zwierzętami stawały się bardzo bliskie. Głęboko wchodziliśmy w ich dusze. Traktowaliśmy je jak naszych przyjaciół. Kora bardzo o nie dbała. Leczyła, szczepiła, czesała i żywiła.

Kora miała cztery ogródki, którymi zajmowała się, jak to ona, perfekcyjnie: kwietny koło domu, gdzie zasadziła wiele drzew i krzewów oraz oczywiście kwiatów. Warzywnik, gdzie na podwyższonych, zbudowanych z kolejowych podkładów grzędach rosły zioła, warzywa, a w szklarni pomidory. Inny ogródek był z porzeczkami i agrestem, a jeszcze inny z jagodą kanadyjską.

W ostatnich dniach, gdy leżała na wypożyczonym specjalnie ze szpitala łóżku z podnośnikiem, gdy już przebywała między życiem i śmiercią, gdy już żegnała się ze światem, wszystkie zwierzęta zbiegły się i czuwały wokół niej. Na łóżku, na które jako jedyna miała wstęp, leżała Ramona. Wokół zaś psy Mila, Pikuś, Donka,

Belo. Koty: Bobo i Mimi. A nawet z odległej kilka kilometrów wsi Wojda przyszła kilka lat niewidziana czarna suczka Pipi.

Właśnie o naszym współbyciu ze zwierzętami – ale też drzewami, kwiatami, łąkami, lasami, wiatrem i słońcem – jest ta książka. A przy okazji to ostatni etap życia mojej ukochanej żony.

Warszawa, styczeń 2026



Gdy zaczynam pisać te słowa, Mila trąca mnie nosem i zaczepia łapkami. Jest kilkunastoletnim czarno-białym owczarkiem roztoczańskim. Rasa ta nie została jeszcze uznana przez odpowiednie gremia specjalistów. Włosie średniej długości. Podszerstek na miejscu. Długie pludry dekorują tylne łapy. Latem pludry łapią rzepy i gałązki tarniny. Wiosną, w czasie roztopów – błoto. A zimą, jak teraz, śnieg i lód wbity w sierść.

Wyobraźcie sobie, jak Mila protestuje, gdy staramy się z niej to wyciągnąć. Moja żona Kora kilka dni temu z pomocą naszej przyjaciółki Iwonki obciąła jej pludry, a przynajmniej je skróciła. Mila, uwięziona w małej wannie w piwnicy, warczała, pokazywała swoje nadal białe zęby. Próbowwała ugryźć. A Mila lubi gryźć. Gryzie, gdy jest nieszczęśliwa, ale gryzie też, gdy jest szczęśliwa. Teraz, czyli od trzech lat, szczęśliwa jest cały czas. Od 8 marca, Dnia Kobiet, kiedy zmarł Brehor. O tym jednak potem.

Teraz do rzeczy. Kilka lat temu zamieszkaliśmy na Roztoczu. Kraina roztoczańska nie jest znana przeciętnemu Warszawiakowi, Krakowiakowi, a tym bardziej Mazurowi. I całe szczęście. Mało kto wie, że zaczyna się już za Piaskami, a nawet za Fajslawicami, obejmuje Zamość, Szczepieszyn, Kraśnik, Zwierzyniec, Józefów, Roztoczański, Krasnobród, bał, nawet sam Lwów.

W polskiej części Roztocza nie ma zbyt wielu ludzi. Słabe zagęszczenie. Przypadkowi turyści błądzą zrozpaczeni po lasach. Gdzieś tam słychać ich nawoływania w puszczy. Niedawno pewien miły policjant w Krasnobrodzie, położonym wśród pagór-

ków nad uroczym zalewem, powiedział mi, że jadą na interwencję, muszą ratować Warszawiaków, którzy zabłądzili w lesie. A lasy tu są przepaściste. Ciągną się setkami kilometrów. Lasy Komisarskie, w których cieniu mieszkamy, łączą się z Roztoczańskim Parkiem Narodowym, Park – z Lasami Janowskimi, a te – z Puszczą Solską. Krążą opowieści, że w tych lasach nadal mieszkają stare szlacheckie rody przekonane, że wciąż żyjemy w czasach rozbiorów.

Powietrze u nas podobno można jeść łyżkami. Kora nie lubi, gdy używam tego zwrotu. Ostatnio po powrocie ze stolicy zgodziła się ze mną. Wzięliśmy łyżki i jedliśmy powietrze. Jod i olejki eteryczne. Buki, sosny, jodły, świerki, wielkie brzozy. Na dole paprocie, skrzypy i wiele grzybów. Na przewalonych w poprzek debr omszałych kłodach rosną huby i grzyby o malowniczych, literackich nazwach: twardzioszek, klejówka, czernidłak. Że o czasznicy oczkowatej, czarnobrzuszkę filcowatą i czubajeczce cuchnącej nie wspomnę.

– Jeszcze ja! Jeszcze ja! – krzyczy galaretek kolczasty, który przylgnął do sosnowego pieńka i nie chce być pominięty w mykologicznej poezji.

Miliony lat temu rozlewały się tu płytkie, gorące oceany. Leniwie taplały się w nich wielkie gady i płazy, pożerając się nawzajem jakby od niechcienia. W tutejszych skałach znajdujemy ślady po tamtym płodnym życiu. Odcisnięte wielkie muszle, nawet całe ryby i nicienie. Grzebiąc w miejscowych kamieniołomach, natykamy się na kamień piorunowy. Wieść niesie, że powstaje jako efekt uderzenia pioruna w skałę. Skamieniały piorun. W rzeczywistości są to belemnity. Żyjątko z dna czasu. Noszenie ich jako amulet chroni przed złymi duchami. Może i nasze kości kiedyś skamienieją. Nadadzą się komuś na amulet. Będzie z nas pożytek.





Nasze roztoczańskie stado: Mila, Ramona, Pikuś, Kora i ja

13

Żyjemy w odludnym miejscu, na zboczu góry Szczob, blisko lasu. Żadna oficjalna droga tam nie prowadzi. Gdyby ktoś chciał do nas dojechać z pomocą GPS-u, będzie błądził godzinami. Aż w końcu zakopie się w śniegu lub błocie. Zrezygnowany i pokonany, będzie czekał na jakiś traktor, którego kierowca, przejeżdżając późną porą, wyciągnie go z tarapatów.

Nasze stado to Kora – *homo sapiens*, suczka Ramonka, trzy koty: Bobo, Rudzik, Kuki, i ja – też *homo sapiens*, od niedawna mąż Kory. Są jeszcze z nami dwa, a czasami trzy psy przechodnie.

Do przechodnich zalicza się przede wszystkim Mila, którą już poznaliście, a także Pikuś i bardzo rzadko Pipi. Psy przechodnie pojawiają się u nas co kilka dni. Najdłużej potrafi z nami mieszkać Mila. Tydzień, a nawet miesiąc. Mila przychodzi czasami z Pikusiem, który też jest przedstawicielem rasy owczarka roztoczańskiego.